

Małgorzata Pakier: Kryzys – ekonomiczny, polityczny czy społeczno-kulturowy – to jedno ze słów kluczowych dzisiejszego dyskursu publicznego. Czy rzeczywiście żyjemy w dobie gwałtownych zmian na gorsze?

IWAN KRASREW: Współczesny człowiek ma ciągle wrażenie kryzysu, to nieodłączny element nowoczesności. Co jakiś czas zmienia się tylko nasza odpowiedź na pytanie, na czym ten kryzys polega. Powiedziałbym, że dzisiaj jest on przede wszystkim związany z poczuciem, że świat znalazł się w punkcie zwrotnym. Reprezentanci bardzo różnych punktów widzenia prawdopodobnie zgodziliby się ze stwierdzeniem, że ludzkość wyczerpuje pewne limity i zbliża się do granicy, poza którą trzeba będzie wypracować nową definicję człowieka, nową definicję społeczeństwa.

Weźmy na przykład dramatyczną zmianę postrzegania relacji człowiek – natura. Niezależnie od wszystkich różnic między stronami sporu o zmiany klimatu dla wszystkich jest już dziś jasne, że działalność człowieka i naturalne procesy przyrodnicze mogą doprowadzić do katastrof o podobnej skali. Czy to oznacza, że potencjał zniszczenia, którym dysponuje ludzkość, dorównuje siłom natury? Nigdy wcześniej w ten sposób nie myśleliśmy, a dziś to przekonanie powszechne, nie tylko wśród intelektualistów i ekspertów, ale i zwykłych ludzi.

Zmiany zachodzą też w wymiarze technologii, co wyraźnie uświadomiło nam wydarzenie ostatniego roku. Podczas lockdownu nie wolno nam było przejść na drugą stronę naszej ulicy, a jednocześnie mogliśmy bez przeszkód rozmawiać i widzieć się z ludźmi z najodleglejszych zakątków kuli ziemskiej. Skoro postęp samej technologii komunikacyjnej zmienia nasze postrzeganie świata, co powie o inżynierii genetycznej? Współczesny człowiek staje przed problemami moralnymi, których nigdy wcześniej nie było: czy mamy etyczne prawo modyfikować ludzki genom, żeby powstrzymać choroby? Nagle zdajemy sobie sprawę, że żyjemy w zupełnie nowej rzeczywistości: każdy z nas może zarazić się wirusem z odległej części świata, ale z drugiej strony szczepionkę udało się wyprodukować już w zaledwie kilka miesięcy po tym, jak zaczęła się pandemia.

A jakich przewartościowań doświadczamy w wymiarze politycznym?

MAREK CICHOCKI: Sporo się obecnie dzieje, ale warto się zastanowić, co jest w centrum tych zmian. Myślę, że mamy do czynienia z rozpadem porządku, który został ustanowiony po drugiej wojnie światowej i zyskał nowe globalne znaczenie po 1989 roku. Mam tu na myśli zachodni model demokracji liberalnej uznany za ideę uniwersalną i powszechną. Nie uważam przy tym, by możliwe było, że liberalny Zachód przestanie istnieć w wyniku zakwestionowania jego uniwersalnego znaczenia, ale już jego pozycja w świecie ulegnie radykalnej zmianie. Świadczy o tym rozwój sytuacji politycznej w innych częściach świata: w Rosji, Turcji, Indiach czy Izraelu, a przede wszystkim w Chinach. Co interesujące, przynajmniej od dekady także sama Europa i Stany Zjednoczone stały się polem głębokich zmian. Do przejawów dekompozycji zachodniego liberalnego ładu można przecież zaliczyć kryzys finansowy, kryzys migracyjny, brexit czy prezydenturę Donalda Trumpa.

MAREK CICHOCKI, IWAN KRASREW

O dekompozycji ładu światowego, zmianie dominujących narracji i o tym, czy historia i pamięć pomagają nam się odnaleźć w labiryncie politycznych i społecznych zmian – rozmawiali filozof i politolog w debacie prowadzonej przez Małgorzatę Pakier.

HISTORIA ZACZYNA SIĘ NA NOWO

PLENARY SESSION

European Memory and Politics: A Crisis of What?

Marek Cichocki, Ivan Krastev
MODERATION Małgorzata Pakier

#genealogies2021



Debatę „Europejska pamięć i polityka. Jaki kryzys?” poprowadziła **Małgorzata Pakier** – kierowniczka działu naukowego w Instytucie Europejskiej Sieci Pamięć i Solidarność, socjolog i historyk

Wreszcie pandemia wyraźnie przyspiesza negatywne zjawiska osłabiające Zachód.

IK: Mamy do czynienia z kryzysem dominujących narracji i wyłanianiem się nowych. Porządek okresu zimnej wojny kształtował się wokół zderzenia między wolnym światem i światem komunistycznym. Przez długi czas był porządkiem globalnym i co ciekawe, to było zderzenie dwóch uniwersalizmów, z których oba miały swoje korzenie w europejskim oświeceniu. Zarówno liberalna demokracja, jak i komunizm twierdziły, że wiedzą, jak będzie wyglądała przyszłość i że zasadniczo przyszłość należy do nich. Ale wiele krajów niezbyt łatwo wpasowywało się w tę ramę. Na przykład nowo narodzone afrykańskie państwa w latach 60., które niezbyt chętnie określały się wobec tego podziału. Dlatego ta rama narracyjna zaczęła tracić na uniwersalności. Częściową przyczyną tej zmiany jest też nowa globalna konstelacja władzy, która wyłania się w ostatnich latach. Okres pozimnowojenny był zdominowany przez światową pozycję

Stanów Zjednoczonych i generalnie Zachodu, podczas gdy teraz powstają nowe ośrodki władzy, na przykład Chiny. W rezultacie wyłaniają się też nowe polityczne, historyczne i kulturowe narracje. W Stanach Zjednoczonych czy krajach Europy Zachodniej narracja o dekolonizacji zaczyna stopniowo wypierać narrację o zimnej wojnie i to ona będzie kształtować pytania o narodową tożsamość.

Czy testujemy granice demokracji liberalnej?

MC: Przyszycyśmy się patrzeć na współczesny świat jako liberalny albo nieliberalny. Dla mnie bardziej interesująca jest jednak trzecia opcja: ładu poliberalny. Uważam, że powinniśmy poważnie rozważyć, jak taki ład może wyglądać jako efekt obecnych konfliktów i rywalizacji. Odpowiedź nie jest tu prosta. Dlaczego? Ponieważ częściowo Francis Fukuyama miał rację. Faktycznie świat współczesny osiągnął wysoki poziom uniwersalizmu i współzależności w wyniku procesu dwóch wieków zachodniej moderniza-

cji. Uniwersalizm ten wyraża się głównie w globalnym rozwoju technologii i globalnym kapitalizmie. Dojście do tego etapu nie oznacza jednak „końca historii”. Globalizacja uruchomiła nową dialektykę rywalizacji. Obserwujemy dziś proces fragmentaryzacji globalizacji i wyłanianie się regionalnych centrów, tzw. państw cywilizacyjnych. Jak w przypadku Chin oznaczają one silną własną cywilizacyjną autoidentyfikację oraz jej projekcję w globalnych technologiach i kapitalizmie. Stany Zjednoczone wciągnięte w rywalizację z Chinami też stają się coraz bardziej „państwem cywilizacyjnym”. Pytanie, gdzie w tym wszystkim jest miejsce dla Europy?

Jaka wobec tych zmian jest pozycja Europy i jaką rolę w europejskiej polityce odgrywa populizm?

IK: Jesteśmy teraz w punkcie, w którym z pewnością populizm jest częścią demokratycznej polityki. Zmiany demograficzne, które obecnie

DYSKUSJE O EUROPEJSKIEJ HISTORII I PAMIĘCI

Deбата „Europejska pamięć i polityka. Jaki kryzys?” odbyła się 8 lipca tego roku w ramach konferencji naukowej z cyklu „Genealogie pamięci”, realizowanego przez Europejską Sieć Pamięć i Solidarność od 2011 r. Celem projektu jest wymiana naukowa między badaczami pamięci zbiorowej z Europy Środkowej i Wschodniej oraz promocja ich dorobku na arenie międzynarodowej.

„Genealogie pamięci” podejmują tematykę wojen i totalitaryzmów w XX wieku oraz przemian politycznych i kulturowych, w tym związków pamięci z prawem, ekonomią, sztuką czy religią. W tym roku projekt został zrealizowany we współpracy z międzynarodowym środowiskiem badaczy Memory Studies Association.

zachodzą w świecie zachodnim, w tym w dużej mierze także w Europie Wschodniej, mają ogromną skalę i są nowe jakościowo. Z jednej strony mamy do czynienia ze starzejącym się społeczeństwem, z drugiej – z dużymi ruchami migracyjnymi. W porównaniu z 1989 r. 18 mln wschodnich Europejczyków nie mieszka już w kraju, w którym się urodziło. To tak, jakby tę część Europy opuścił kraj o liczbie mieszkańców porównywalnej z Czechami czy Węgrami. W 1953 r., po antykomunistycznych protestach w Berlinie Wschodnim, Bertolt Brecht napisał w satyrycznym poemacie, że „naród/ Utracił zaufanie władz/ I może je odzyskać tylko przez/ Podwojoną pracę. Czy jednak/ Nie byłoby prośbiej, gdyby władze/ Rozwiązały naród/ I wybrały nowy?”. W centrum demokratycznej polityki dzisiaj jest właśnie to, jak rządy zamierzają wybierać swoje elektoraty. Czynią to głównie poprzez politykę imigracyjną, decydując, komu przyznać obywatelstwo i prawo do głosowania. W ten sposób ustanawiają jednocześnie swoje definicje tego, czym jest naród i tożsamość narodowa.

Historycznie europejskie państwa narodowe funkcjonowały przeważnie przy obecności pewnej stałej większości i stałych mniejszości. Obecnie jest inaczej: mamy w Europie dużo więcej ruchów ludności i zmian narodowościowej kompozycji poszczególnych społeczeństw. Politycy różnie reagują na tę sytuację. Generalnie możemy wyróżnić odpowiedź w stylu liberalnym i w ramach nurtu konserwatywnego. Zilustruję to za pomocą metafory. W Wiedniu chodziliśmy czasami do włoskiej restauracji, którą w pewnym momencie właściciel sprzedał Egipcjaninowi. Zmienili się kucharze i kelnerzy i w końcu żaden z nich nie był już Włochem ani nie mówił po włosku. Ale menu pozostało włoskie, także wino i muzyka nadal były włoskie. Czy więc była to włoska restauracja? Liberalna odpowiedź na to pytanie brzmi: jeśli menu jest włoskie, to jest to włoska restauracja. A odpowiedź konserwatywna brzmiałaby zapewne po części tak: jeśli Włosi nie czują się w tej restauracji jak w domu, to nie jest to włoska restauracja.

Jakie wyzwania stawiają te nowe zjawiska – dekompozycja zachodnioliberalnego ładu globalnego oraz migracje – przed europejską wspólnotą?

MC: Jeszcze jedna uwaga na temat populizmu. Nie lubię sposobu, w jaki zwykle to pojęcie jest obecnie używane. Często służy bowiem do pomieszenia przyczyn i skutków. Populizm nie jest źródłem kryzysu Zachodu, ale jego symptomem. Demagogia populizmu spotyka się też dzisiaj z innym groźnym zjawiskiem – z fanatyzmem elit. Jeśli dodamy do tego coraz bardziej cyniczną momentami grę państw w UE, to zobaczymy, że Europa znajduje się w poważnym kłopotcie. Tymczasem logika poliberalnego ładu światowego będzie dla Europy nieubлагana. Albo UE stanie się wielopolskiomowym systemem władzy zdolnym bronić europejskiej cywilizacji i projektować ją w świecie, albo w najlepszym razie Europa pozostanie „subcywilizacją” Ameryki, zdana na jej łaskę.

IK: Mam wątpliwości, czy coś takiego jak europejskie „państwo cywilizacyjne” jest możliwe. Narzucają się od razu pytania: czy każde państwo w Europie to nie osobne „państwo cywilizacyjne”? Czy idea „państwa cywilizacyjnego”



MAT. PRAS.

DWA RÓŻNE ŚWIATY HISTORYCZNYCH DOŚWIADCZEŃ XX WIEKU W RÓWNY SPOSÓB KONSTYTUJĄ DZISIEJSZĄ EUROPE, JEDNAK ICH RÓWNOWAŻNOŚĆ NIE JEST REPREZENTOWANA W OBECNEJ UE

MAREK CICHOCKI
FILOZOF, GERMANISTA, PROFESOR
STOSUNKÓW MIĘDZYNARODOWYCH
COLLEGIUM CIVITAS



MAT. PRAS.

EUROPEJSKA HISTORIA POWINNA POKAZYWAĆ, JAK MOŻLIWE JEST POCZUCIE WSPÓLNOTY MIMO RÓŻNYCH SPOSOBÓW CZYTANIA HISTORII PRZEZ POSZCZEGÓLNE NARODY

IWAN KRASTEW
POLITOLOG I FILOZOF POLITYKI,
PRZEWODNICZĄCY CENTRUM STRATEGII
LIBERALNYCH W SOFII, STYPENDYSTA
INSTYTUTU NAUK O CZŁOWIEKU W WIEDNIU

godzi się z zasadami demokracji liberalnej i pluralizmu? Po części są to pytania otwarte, ponieważ, jak mówiłem, znajdujemy się w momencie, gdy rządy muszą zdecydować, kto jest ich muszącą, a tym samym kogo włączyć, a kogo nie włączyć do politycznej wspólnoty.

Czy historia i pamięć pomagają nam się odnaleźć w tym labiryncie politycznych i społecznych zmian?

IK: W ostatnich latach swojego życia brytyjsko-amerykański historyk Tony Judt powiedział, że „w Europie nie uczymy się już historii, ale uczymy się z lekcji, jakich udzieliła nam historia”. To rozróżnienie poznawania historii i wyciągania z niej lekcji słusznie diagnozuje charakter naszych czasów. Rozumienie historii bowiem to przede

wszystkim podejmowanie trudu urzeczywistnienia z perspektywy innego – kogoś, kto żył w innym czasie, w innych okolicznościach. Wprawdzie mówimy dziś dużo o przeszłości, ale mamy na myśli raczej pamięć – to, jak przeszłość jawi nam się z naszej obecnej perspektywy. Utraciliśmy natomiast zdolność rozmawiania ze zmarłymi. Dzięki osiągnięciom technologii tak intensywnie komunikujemy się między sobą, że przeszłość, zmarli przestali nas interesować. Osądzamy postacie historyczne tak, jakby żyły obok nas. Co prawda kieruje nami pamięć, ale paradoksalnie nie oznacza to, że poznajemy historię. Zwłaszcza problematyczne jest myślenie o przeszłości z perspektywy polityki. Pamięć bardzo dzieli, dlatego staje się łatwym kąskiem dla polityków.

Dlaczego tak chętnie sięgamy po historyczne analogie?

IK: Ponieważ nie możemy się w obiektywny sposób odnieść do czasu, w którym żyjemy, zadajemy pytania z perspektywy historii. „Czy to powrót lat 30. XX wieku?”. I tu pojawia się cały wywód o faszystach. Strach przed faszyzmem to częsty wątek w debacie publicznej. „Albo może żyjemy w latach 70. ubiegłego wieku?”. Wówczas też mieliśmy do czynienia z kryzysem demokracji liberalnej. Przywołuję tylko przykłady z XX wieku, ale analogii można poszukiwać również we wcześniejszych epokach. W tym sensie przeszłość jest dla nas bardzo znacząca i stąd wynikają ważne polityczne podziały. Ci, którzy wierzą, że jesteśmy z powrotem w latach 30., będą reagować zupełnie inaczej na to, co widzą, niż na przykład ci, którzy wierzą, że jesteśmy raczej w latach 70. Wszyscy mamy swoje ładunki pamięci, gdziekolwiek spojrzymy na świecie. Prawdopodobnie to jest właśnie jedno z odczuć kryzysu, w którym pytanie „kim jesteśmy?” zostaje w dużym stopniu zastąpione pytaniem „w jakim czasie żyjemy?”.

Czy historia w ogóle jest tu właściwym kierunkiem poszukiwań?

MC: To zależy od tego, czy zmiany, których jesteśmy świadkami, owa dekompozycja dotychczasowego ładu światowego, są nieodwracalne. Bo jeśli tak jest, to wchodzimy w świat, którego do końca nie znamy i historia znów się dla nas zaczyna. Paradoks zachodniej kultury pamięci, który wobec tego dostrzegam, polega na tym, że kultura ta, wypracowana przez liczne instytucje, edukację publiczną, muzea, miejsca pamięci, jest w znacznym stopniu – choć z zastrzeżeniem pewnej różnicy między Europą Zachodnią i Europą Środkową – powiązana z przekonaniem o końcu historii. Widać to szczególnie w Niemczech. Czy taka kultura pamięci „końca historii” odpowiada jednak wyzwaniom nowej sytuacji, w jakiej znalazła się dzisiaj Europa? Mam wątpliwości. Dlatego podzielam opinię, że Europa i Zachód muszą na nowo nauczyć się myśleć historycznie o przyszłości. Historyczne myślenie jest podstawą dla rozumienia własnej sytuacji wobec zachodzącej zmiany. Pytanie tylko, gdzie mielibyśmy pójść po naukę historycznego myślenia? W XIX wieku takimi miejscami były uniwersytety. Ale dzisiaj myślenie historyczne zostało z nich wypędzone na rzecz bieżącego aktywizmu. Podobnie jest z polityką. Stajemy więc wobec problemu wypracowanej kultury pamięci i zupełnie nowej sytuacji Europy i Zachodu w świecie.

Czy projekt wspólnej europejskiej pamięci może być przydatny? Jak oceniają narrację historyczną Europejskiego Domu Historii w Brukseli?

MC: Podstawowym celem tej ekspozycji jest uczczenie Unii Europejskiej jako zwieńczenia historycznego procesu. Takie podejście do przeszłości i do pisania historii było dotąd charakterystyczne dla państwa narodowego, szczególnie w XIX wieku. Dokładnie z tego powodu ta ekspozycja nie jest wcale próbą wyważonego pokazania różnych europejskich doświadczeń historycznych, ale służy promowaniu kultury pamięci wychodzącej z założenia o „końcu historii”. I to stanowi o jej największej słabości, bo żyjemy w czasie, kiedy historia zaczyna się na nowo. Dzisiaj podstawowe pytanie brzmi, czy Europa, czy Unia Europejska, jest w stanie stanąć do nowego cywilizacyjnego współzawodnictwa w świecie. Zgadza się, że to rodzi nowe problemy: co zrobić z różnymi europejskimi kulturami, tożsamościami, doświadczeniami, jak je reprezentować w ramach europejskiej całości? W ten sposób dochodzimy do problemu podziałów w Europie. Zachodnie społeczeństwa patrzą na obecny kryzys i możliwą transformację porządku europejskiego przez pryzmat ewolucji zachodniego liberalizmu, od drugiej wojny światowej do teraz. Ale to tylko jeden rodzaj doświadczenia historycznego. Mamy też bowiem doświadczenie społeczeństw naszej części Europy. Mimo że od końca zimnej wojny dzielą nas już trzy dekady, społeczeństwa te postrzegają obecny kryzys w Unii z perspektywą doświadczenia komunizmu i jego upadku. Te dwa różne światy historycznych doświadczeń XX wieku w równy sposób konstytuują dzisiejszą Europę, jednak ich równoważność nie jest wcale reprezentowana w obecnej UE – ani w polityce, ani w życiu akademickim, ani w kulturze. Pokutuje przekonanie o prymacie tylko jednego, zachodniego doświadczenia.

IK: Niemożliwe jest stworzenie europejskiej narracji historycznej, która by szanowała wrażliwość każdego państwa członkowskiego. Wręcz odwrotnie, europejska historia powinna pokazywać, jak możliwe jest to poczucie wspólnoty mimo zupełnie różnych sposobów czytania historii przez poszczególne narody.

Niedawno ukazała się piękna powieść „Time Shelter” („Schronisko czasu”) bułgarskiego pisarza Georgiego Gospodinova, który mierzy się z problemem przyszłości Unii Europejskiej. W powieści tej europejscy liderzy spotykają się i nie mogą dojść do zgody, jaki obrać kierunek rozwoju Europy, więc decydują, że w związku z tym muszą się porozumieć co do przeszłości. We wszystkich państwach organizuje się referendum, w którym obywatele odpowiadają na pytanie: „do którego momentu w XX wieku chciałbyś wrócić?”. Sam spróbowałem zadać sobie takie pytanie: gdyby Europejczycy mieli zgodzić się na jeden rok z XX wieku, do którego mieliby wszyscy razem się cofnąć, który to byłby rok? Cofałem się w myślach w kolejne lata i okazało się, że 1989 to jedyny rok, na który wszyscy mogliby przystać. Bo w 1989 r. idea Europy była otwarta dla każdego. Każdy miał swoje wyobrażenie zjednoczonej Europy: konserwatyści, liberalowie, lewica – i wszyscy mogli iść razem, każdy będąc pewnym, że buduje swoją Europę. ☺